

# Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

Środa – I tydzień WP

---

## Nauka 8 – Może tak, a może inaczej ...

Kontynuując wczoraj rozpoczętą myśl, można zapytać:

Czemuż się dziwić, że nam się te naczynia rozlatują, skoro nic nie zrobiliśmy, aby je umocnić? Jak zapowiedziałem we wstępie, należy stawiać sobie takie pytania i szukać uczciwie odpowiedzi, nie zwalając winy na innych. Należy stawiać sobie takie pytania i szukać sposobów wyjścia z impasu, bo jest to przecież skarb mnie osobiście dany. Zgodzę się z tym, że Bóg dał mi ten skarb za pośrednictwem Kościoła i w Kościele, zgodzę się z tym, że także Kościół jest odpowiedzialny za moją wiarę, ale co ten Kościół ma robić, skoro ja już dawno „zmajstrowałem sobie” religię własnej roboty, chałupniczą metodą, poprzykrawałem i wybrałem to, co mi pasuje, a odrzuciłem to co jest dla mnie niewygodne? A czy zdaję sobie sprawę z tego, że z tą „religią własnej roboty” jest jak z pieniądzem własnej roboty, który nie ma żadnej wartości?

Tym, którzy religię traktują wybiórczo, tzn. przyjmują tylko te prawdy wiary, które są im akurat wygodne należałoby by powiedzieć :

- Kto posiada religię własnej roboty, ten nie jest katolikiem.
- Religia własnej roboty jest tyle samo warta, co pieniądz własnej roboty.
- Taka religia jest fałszywym pieniądzem przed Bogiem.

Czesław Miłosz zaś pisze wprost o "**wyznawaniu religii złagodzonej, której główną zasadą jest - może tak, a może inaczej**". I my bardzo często taką właśnie, religię złagodzoną, przykrojoną na naszą miarę i do naszych potrzeb wyznajemy. Religia złagodzona, to namiastka religii, to w rzeczywistości amalgamat przesądów i zabobonów, w których najważniejsza jest nie prawda o Bogu, ale pytanie, czy to pasuje do mojego życia? **Może tak, a może inaczej** – mówimy sobie zawsze wtedy, gdy pewne normy moralne, pewne prawdy religijne kłócą się z naszą codzienną praktyką, z naszym „widzimi się”, z naszymi przekonaniem. **Może tak, a może inaczej** – powtarzamy sobie z uśmiechem sceptycyzmu zawsze wtedy, gdy popełniając grzech nie chcemy się do tego przyznać. **Może tak, a może inaczej** – tłumaczymy sobie wtedy, gdy nie umiemy zrezygnować z własnego, niedojrzałego sposobu widzenia i oceniania rzeczywistości. Co więcej bardzo często tego rodzaju subiektywizm, czy relatywizm religijny udowadniamy i podpieramy teoryjkami o religijnej wolności, o konieczności krytycznego i nowoczesnego spojrzenia na wiarę, o zmieniających się czasach, a nawet o ekumenizmie. Tylko, że tak na dobrą sprawę, to takie teoryjki nic wspólnego nie mają; ani z wolnością, ani z krytycznym spojrzeniem, ani z ekumenizmem. Jest to nie mniej ni więcej tylko nasze rozważanie, rozmydlenie Ewangelii i wiary która nie chce się przypasować do naszego poplątanego życia.

Jeśli żyję w bałaganie i moralnym nieporządku, a jednocześnie pretenduję, że wierzę, to w naturalny sposób rodzi się napięcie nie do zniesienia, między wiarą, a moim nieuporządkowanym życiem. Wtedy coś trzeba zmienić, coś odrzucić, bo inaczej to napięcie staje się elementem rozsadzającym moją osobowość. Jeśli więc nie chcę zmienić mojego życia, bo jestem przywiązany do moich nałogów i grzechów, to konsekwentnie muszę, zmienić albo odrzucić religię, wiarę, a w końcu i Pana Boga, Który stawia mi „zbyt wygórowane” wymagania moralne.

I to jest także syndrom niedojrzałości, objaw braku odpowiedzialności, znak naszego kapryśnego i wybiórczego nastawienia do wiary. Tak właśnie reaguje dziecko, któremu

rzeczywistość nie chce się dopasować do jego „widzimisie”. Tego rodzaju postawa zdaje się dominować we współczesnym stehnicyzowanym, globalnym społeczeństwie, pozbawionym jakichkolwiek zasad i rozdygotanym w poszukiwaniu nowości. Sceptycyzm jaki z niej przebija nie jest wynikiem przemyśleń i dążenia do poznania Prawdy, ale efektem niedojrzałego odrzucania tego, co jest nam niewygodne lub zbyt dla nas wymagające. W takim duchu rodzice wychowują swoje dzieci, w takim duchu młodzież odnosi się do całej otaczającej ją rzeczywistości. Wszystko jest względne i zależy od punktu widzenia, a ten –jak głosi bardzo popularne powiedzenie- zależy od punktu siedzenia. I tak pozostajemy z naszym planowym i fundamentalnym sceptycyzmem bez jakiegokolwiek szansy na wydostanie się z niego. Nie chcemy poznać Prawdy, bo uważamy, że jej nie ma, bo według nas jest ona niepoznawalna, albo niewygodna. A wtedy lepiej powiedzieć „**może tak, a może inaczej**”

Co więcej, w dzisiejszej masońskiej i liberalistycznej Europie, która staje się coraz bardziej nie tylko antyklerykalna, ale i antyreligijna, wiara nie jest ani łatwa, ani modna. Wierzyć dzisiaj to prawdziwie **iść pod prąd** modernistycznym przekonaniom i trendom, negacji, amoralności, anty-religijności, pod prąd łatwiznie moralnej i życiowej. Głoszone z katedr polityków hasła laickości łatwo się przyjmują, bo trafiają na podatny grunt zbałamuconych i niedojrzałych ludzi. Liberalistyczne i permissywistyczne nastawienie powoduje, że wszystko wszystkim wolno, a raczej ma ten, kto głośniej krzyczy, kto jest większym demagogiem i kto więcej obiecuje, albo po prostu jest bardziej brutalny.

Świat współczesny (ze swoją demagogią) domaga się od nas wiary dorosłej, dojrzałej, świadomej i pogłębionej. I za to każdy jest odpowiedzialny osobiście. Nie można się wymawiać brakiem dostępu, czasu, chęci. Nie można sobie wiary lekceważyć, zaniedbywać, zbywać, spychać na margines życia. Powiedzmy sobie szczerze, że ktoś, kto dzisiaj –mając tak ogromne możliwości- zaniedbuje swoją wiarę, jej rozwój i pogłębianie, jest sam sobie winny, kiedy ją traci. Ileż bowiem czasu spędzamy bezmyślnie przed telewizorem oglądając bezsensowne programiki, ileż czasu spędzamy bezużytecznie przed komputerem buszując po internecie za sensacjami i skandalami, albo nawet za obrazkami ze „świerszczyków”? A co zrobiliśmy dla pogłębienia naszej wiary? Dlaczego więc zdziwienie i zdumienie, dlaczego i do kogo pretensje jeśli wiara nasza słabnie i umiera? Kto -tak naprawdę- jest za to odpowiedzialny? W przypadku dziecka na pewno zły katecheta, lub zły przykład księdza, ale i niefrasobliwość rodziców. A w przypadku człowieka dorosłego? Ile czasu poświęcamy tygodniowo na modlitwę, na lekturę religijną, na rozmowy w domu o sprawach wiary? Tak łatwo oskarżać katechetów, obwiniać nauczycieli, pomawiać księży, ale co rodzice – pierwsi i najważniejsi wychowawcy- robią dla religijnej formacji swoich dzieci? Czy to naprawdę tylko zły katecheta jest winny?

Warto zastanowić się nad tą naszą rzekomą dorosłością i przemyśleć kilka podstawowych spraw. Czy moje nastawienie do religii, Kościoła nie jest jedynie takim właśnie pełnym roszczeń i pretensji zachowaniem nastolatka? Czy ja sam czuję się odpowiedzialny za moją wiarę i za jej rozwój tak we mnie samym jak wśród moich najbliższych? Czy robię coś aby tę wiarę pogłębić, czy raczej wprost przeciwnie szukam wszelkich nadarzających się okazji, aby ją właśnie spłycić i osłabić? A jak wygląda moja religijna edukacja, czy nie zatrzymałem się -w tym względzie- na poziomie z czasów szkoły podstawowej czy nawet średniej. Co czytam, czy tylko Gazetę Wyborczą i nastawione na sensacje i skandale Fakty, czy może udaje mi się znaleźć czas i dostęp do prasy katolickiej i dobrych, nie tendencyjnych książek? A moje praktyki religijne, czy nie ograniczają się do coraz radszych, a nawet sporadycznych wizyt w kościele od wielkiego dzwonu? Czy w moim życiu codziennym, w moich kontaktach z ludźmi; pracownikami, kolegami, znajomymi, z rodziną kieruję się Chrystusową nauką, przykazaniami miłości Boga i bliźniego, czy też mam swoją własną, spreparowaną na prywatny użytek teoryjkę w rodzaju **może tak, a może inaczej**?

Tego rodzaju pytania warto sobie co jakiś czas zadawać w całej uczciwości, bo w przeciwnym wypadku sprawy wiary, sprawy mojej religijności, mojego zbawienia – w naturalny sposób – „wyslizgną się” z mojego życia, zejda na daleki plan i staną się -w końcu- całkowicie mi obce. A wtedy kogóż oskarżać i kogo winić o mój religijny niedorozwój. Warto też uświadomić sobie, że nie mogę bez poważnego niebezpieczeństwa odsuwać ich od siebie, zbywać uśmiechkiem i tłumaczyć się brakiem czasu. Człowiek jest jednością i nie może pretendować do miana pełnego, dorosłego człowieka, jeśli rozwija jedną tylko stronę swojego człowieczeństwa. A tak

dzieje się w przypadku tych, którzy zaniedbują świadomie lub tylko niefrasobliwie zapominają o odpowiedzialności za stan swojej wiary.

Kiedyś ktoś trafnie zauważył, że w Polsce prawie nie ma ateistów, są tylko ludzie religijnie zaniedbani, bo ateista wie dlaczego nie wierzy w Boga, zna zasady wiary, tylko że ich nie uznaje. Człowiek religijnie zaniedbany mówi: "Nie wierzę" ale często tak na prawdę nawet nie potrafi powiedzieć "w co" czy też "w Kogo" nie wierzy, gdyż posiada niewielką wiedzę na ten temat.